

Pielgrzymując śladami św. Damiana, Apostoła trędowatych przygotowywałem się w Honolulu do sprawowania Mszy św. Przy ołtarzu zaczęli gromadzić się pielgrzymi. W pewnym momencie jeden z nich zakomunikował nam, że dzisiaj papież Benedykt XVI ogłosił swoją abdykację. Wszyscy byliśmy zaskoczeni, niektórzy nie dowierzali. Nie było jednak czasu na dyskusję i snucie różnych domysłów, bo rozpoczęliśmy celebrowanie Mszy św.

Myśl o abdykacji towarzyszyła nam w czasie modlitewnego skupienia, szczególnie po słowach: „Pamiętaj Boże o Twoim Kościele na całej ziemi. Spraw, aby lud Twój wzrastał w miłości razem z naszym papieżem Benedyktem....”.

Po skończonej Mszy św. ta niecodzienna wiadomość znalazła swoje właściwe miejsce w mojej myśli i sercu. Wierzę, że Bóg wysłucha naszej modlitwy i będzie pamiętał o swoim Kościele, a my w miłości będziemy wzrastać z naszym papieżem, który dziś ma imię Benedykt XVI, a jutro może mieć imię Piotr II, niezależnie od tego jak nastąpi zmiana imion i w jakich okolicznościach.

Później dotarł do mnie medialny jazgot oraz spekulacje na temat powodów abdykacji. Najwięcej do powiedzenia, i to w niewyważony sposób mieli ateusze i ignoranci, którzy nie rozumieją istoty Kościoła i widzą w nim tylko jedną z wielu instytucji, organizacji o charakterze czysto ludzkim.

Oceny tej decyzji miały się między skrajnościami. Zarzucono papieżowi, że zszedł z mostka kapitańskiego w czasie największej burzy, inni zaś pochwalali go, że ustąpił miejsca komuś, kto lepiej pokieruje łodzią Kościoła w tak trudnym czasie.

Tymczasem Kościół prawie zawsze płynie po wzburzonych falach oceanu, bo diabeł nie śpi.

Atakuje Kościół na różne sposoby. Jest w wichrze uderzającym w łódź, wsiada także do łodzi i wierci dziury w pokładzie. Ale to wcale nie znaczy, że łódź zatonie. Ci, którzy wieszczą jego zatonięcie przypominają mi Chruszczowa, który obiecywał kiedyś pokazanie w telewizji ostatniego popa w Związku Sowieckim. Dziś Chruszczowa nie ma, ale za to przybyło duchownych i to nie tylko obrządku prawosławnego.

Na decyzję abdykacji patrzę przez pryzmat wiary, bo bez niej wszystko będzie niezrozumiałe, a oceny chybione. Bez wiary, to tak jakby oceniać jakąś rzecz zewnątrz, pomijając jej istotę. Najlepiej rozważać te sprawy w atmosferze wiary, modlitwy i skupienia. Gdy tego zabraknie, to pozostanie tylko medialny jazgot, intelektualne spekulacje, które dotyczą tylko ludzkiego wymiaru Kościoła, a przecież boży wymiar tej wspólnoty jest najważniejszy, to dzięki temu moce piekielne, jak mówi Jezus nie przemogą Kościoła, a Duch Święty będzie w nim aż do skończenia świata. Tego jazgotu i tych spekulacji, nie warto powtarzać. Jak i też nie warto snuć własnych. Tym bardziej osądzać decyzję papieża.

Duch Święty jest obecny w życiu Kościoła, jest obecny przy wyborze papieża i przy podejmowaniu tak ważnych decyzji jak abdykacja. I tak będzie do końca świata. Dzięki temu Kościół trwa i odradza się nawet po takich doświadczeniach, jak okrutne prześladowanie za czasów Nerona. Oczywiście, to odrodzenie w wymiarze ludzkim dokonuje się na miarę otwarcia naszych serce na powiew Ducha Świętego.

Kurier Plus, 2013

{loadposition art}